

LEON DURKA



SŁUGA

LEON DURKA

SŁUGA

Rodzisz się, uczysz, dążysz do celów, które uważasz za warte wysiłku i nie czujesz upływającego czasu. Nie wiesz, że masz do spełnienia misję. Każdy myślący człowiek, przede wszystkim powinien szukać swojego przeznaczenia. To jedyna droga do szczęścia, do posmakowania spełnienia.

Wszechobecna manipulacja spowodowała bezradność. Zbyt dużo nam się wydaje i tak naprawdę nie wiemy, czy idziemy właściwą drogą. Dlatego jesteśmy smutni, dlatego dotyka nas marazm i pożera depresja.

Wybrańcy mają więcej szczęścia – znajdują swoją drogę i nią podążają. Wystarczy odrzucić od siebie zagubienie i wykonać polecenie. Powołani do zaplanowanej akcji, przeciwstawiamy się narastającemu chaosowi.

Moja pierwsza misja jest trudna. Nie cofnę się przed jej wykonaniem. Zabiorę życie i nie będzie w tym mojej winy. Zostanę usprawiedliwiony.

Co zrobię, jeśli pojawią się wątpliwości? Nie wiem. Jeśli stchórzę, zostanę ukarany.

Kiedy racjonalne myślenie zastąpię emocjami, wówczas zrobię to. Wszystko będzie zależeć od tego, co zwycięży: rozum czy uczucia. Rozum to matematyka, uczucia, to radość nagrody. Jak każdy Homo sapiens, jestem uzależniony od endorfin...

Te myśli, które nie wiadomo skąd pojawiają się w mojej głowie, są męczące. Powinienem z kimś o tym porozmawiać...

...

Ubrany w biały fartuch mężczyzna badawczo obserwował młodą osobę. Wysłuchał historii jej życia. Choć nie powiedziała wszystkiego, wiedział, co ją trapi. Zastanawiał się, jak może pomóc. Diagnoza była jednoznaczna.

Oto, do gabinetu przyszedł ktoś, kto ma problem. Ktoś, kto mu zaufa i opowiedział o swoich problemach. Żeby mógł funkcjonować w tym pełnym obłudy i zakłamania świecie, musi zrealizować swój demoniczny cel. Są to jego myśli, i na tym się skończy, czy też prędzej czy później dokona zbrodni?

Poczuł zadowolenie. Dzięki tej młodej osobie, przyznał się sam przed sobą, że on, terapeuta, jest taki sam. Ciemna strona psychiki istoty myślącej jest nienasycona. U niektórych ludzi, uczucie staje się tak silne, że nie potrafią już się opanować. Czy on, terapeuta, mógłby karmić się strachem ofiary? Patrzeć w zalęknione oczy i spokojnym głosem wyjaśniać, co zamierza zrobić. To zabierze nadzieję i jeszcze bardziej spotęguje strach...

Otrząsnął się z zamyślenia. Próba utożsamienia się z pacjentem udała się. To dobra droga do postawienia poprawnej diagnozy.

– Nie znamy własnego przeznaczenia – powiedział spokojnym głosem. – Sytuacja wymaga rozważnego działania. Przeanalizuj swoje myśli i zapamiętaj wszystkie emocje, które Ci towarzyszą. Czy będzie to radość, czy też smutek. Na kolejnym spotkaniu porozmawiamy o tym.

Osoba skinęła głową i nie oglądając się za siebie, wyszła z gabinetu.

Doktor pomyślał, że los sprawił mu prezent. Niezapowiedziany pacjent, bardzo ciekawa osobowość, a co najważniejsze, nowe wyzwanie.

...

Ergon to moje imię. Posiadam nadludzką siłę i moc, ale jak każdy człowiek, potrzebuję uznania. Świat jest bardzo skomplikowany. Nasza rzeczywistość poprzeplatana jest innymi, nieznanymi wymiarami. Trzeba w to uwierzyć, jak trzeba wierzyć w przeznaczenie.

Znowu pojawiła się energia, która mnie rozpiera. Niebawem zamienię ją na działanie. Mój anioł zapytał z niedowierzaniem, czy to zrobię? Tak, zrobię to. Zabiję człowieka, bowiem na to zasłużył. To prawo fizyki. Podobnie jak w przyrodzie zawsze jest akcja i reakcja, przyczyna i skutek, tak ja będę teraz dążył do ukarania winnego.

Jak już to zrobię, będę karmić się uczuciem, którego smak dopiero poznam.

ROZDZIAŁ I

Ubogi w duchu

Wiktor ze zdziwieniem na twarzy patrzył na nadinspektora Alfreda Niemirskiego, który wylewał z siebie potok słów nie pozwalając, by ktoś mu przerwał. Śledczy został wezwany do Komendy Głównej, by usłyszeć coś, w co na początku trudno mu było uwierzyć.

Zaistniała sytuacja nietypowa, szczególnie w przypadku funkcjonowania wydziału kryminalnego. Wiktorowi przydzielono dwoje stażystów. Dziewczyna ukończyła kryminologię w szczytnowskiej szkole policyjnej i przeszła szkolenie w grupie do spraw zwalczania narkotyków w Poznaniu, ale nie przystąpiła do egzaminu oficerskiego. Chłopakowi pozostał jeszcze rok nauki, którą zawiesił. Przez najbliższe miesiące komisarz będzie robił za szkoleniowca, od którego młodzi adepci będą uczyć się prowadzenia śledztwa.

- Chcesz, żebym dwójce żółtodziobów przekazał swoje tajemnice? Jak już ich wyszkolę, to co będzie ze mną?

- Nie zamierzam wysyłać cię na emeryturę, przynajmniej do dnia, w którym będziesz jeszcze nadawał się do służby.

- Więc po co ten cyrk?

- Przyznam szczerze, że potrzebujemy kogoś, kto cię w przyszłości zastąpi. Sam wiesz, jaką mamy w policji sytuację – brak nowych, zdolnych i zaangażowanych ludzi. Owszem, są dziesiątki absolwentów, ale to tylko teoretycy. Twój podopieczni potrzebują zajęć praktycznych i ty im to umożliwisz.

- Czuję się, jakbym był jedynym dobrym śledczym w całej Warszawie.

- Jesteś jednym z niewielu naprawdę skutecznych – przyznał Niemirski. – Powinieneś się cieszyć, że dostajesz wsparcie.

- Zrobiłeś konkurs na stażystów, czy też wrzuciłeś karteczki z nazwiskami do maszyny losującej?

- Uwierz mi, wiem co robię. Dziewczyna ma nieco doświadczenia w walce z przemytem i dystrybucją narkotyków, a chłopak... – zamilkł na chwilę, szukając właściwych słów – ma

nieprzeciętne zdolności analityczne, ale wygląda trochę... jak ciamajda. Albo zrobisz z niego Sherlocka Holmesa, albo odpadnie.

- Chcesz powiedzieć, że podsyłasz mi jakiegoś słabeusza?

- Stal staje się twarda po zahartowaniu.

- Rozumiem, że od decyzji nie ma odwołania? - zapytał Wiktor, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- To polecenie służbowe.

- Zastanowię się - przekornie odparł komisarz. - Jakiś wybór mam.

- Nie pieprz, tylko bierz się do roboty. Jeszcze mi kiedyś podziękujesz.

Wiktor odwrócił się na pięcie i bez pożegnania opuścił gabinet szefa. Miał ochotę powiedzieć mu, co myśli o tym poleceniu, ale udało mu się powstrzymać od niecenzuralnego komentarza. Powód był jeden - nic by to nie dało.

Nadinspektor postanowił znaleźć kogoś, kto przejmie jego funkcję jako komisarza. Po roku albo dwóch latach wyśle go na emeryturę i zastąpi kimś młodym, lojalnym. Kimś, kto jest posłuszny i nie chodzi własnymi ścieżkami. On sam nie był pokornym cieleciem, a ostatnio przechodzi trudny okres. W końcu każdemu zdarzają się lepsze i gorsze dni. Tyle tylko, że w jego przypadku trwało to już dość długo.

Nawet nie chciało mu się zastanawiać nad tym, dlaczego nie przydzielono mu do współpracy młodych oficerów, którzy ukończyli kryminologię i zdali wzorowo egzaminy, tylko jakiś niedokształconych gówniarzy.

Wiktor poczuł się wypalony. Zobojętnienie, przypominające szarówkę w dżdżysty, jesienny dzień, ogarnęło mężczyznę.

Podobno tak wyglądają początki depresji. Zrobił test znaleziony w internecie. Wynik: „początki nasilającej się depresji”. Poniżej znalazł rekomendację udania się do terapeuty oraz gotowy druk, służący do umówienia wizyty. Wtedy się wściekł. Może ma podobne objawy, ale choroba jego nie dotyczy. Po latach zmagania z zabójcami miałby otworzyć się przed obcą osobą? I co jej powie? Że uciekła od niego kobieta i to go złamało?

A teraz jeszcze dwójka szczeniaków ma dołączyć do niego. Stażyści. Policja kryminalna, to nie zabawa w przedszkole. Co może zaoferować nauczyciel, który sam potrzebuje wsparcia?

Negatywne emocje, niczym kłęby czarnego dymu, wypełniały umysł detektywa.

...

Ergonowi nie dawała spokoju myśl, czy ma wprowadzić swój plan w życie. Uśmiercenie człowieka to przestępstwo i czyn moralnie naganny. Ale czy na pewno? Zadanie musi być wykonane i nikt inny tego nie zrobi. To misja, to ma nakazane. Liczy się dobry plan i jego poprawne wykonanie. Sęk w tym, że przyszła ofiara nic nie zrobiła mordercy, żeby zginąć. O sprawie wie tyle, ile było napisane w brukowcach i internecie.

Często wydaje nam się, że kogoś dobrze znamy i jesteśmy pewni uczciwości tej osoby, ale nie zawsze wiemy o niej wszystko. Pod płaszczykiem dobrych uczynków znajduje się zgniłe wnętrze.

Ostatecznie zrobi to, bo takie otrzymał polecenie. Jeżeli się wycofa, zostanie ukarany. Nie boi się cierpienia, a nawet śmierci, to jednak nie jest tak ważne, jak honor.

Ofiara to pyszałek, który wykorzystuje niewinnych ludzi do swoich niecných, zakamuflowanych wzniosłymi hasłami celów. Jest pazerny, wyrafinowany, a przy tym skuteczny. Idzie naprzód jak taran... tylko, po co? Żeby mieć więcej pieniędzy? Większą władzę? A może nawet o tym nie myśli? Jest jak rozpędzony pociąg, którego celem jest podążanie do przodu. Ale nie ma hamulców, ma za to niespożytą energię w parciu naprzód. Jedynym wyjściem jest wykolejenie go.

Ostatnia analiza sytuacji, wszystko pod kontrolą. Ryzyko niepowodzenia jest minimalne. A zatem do dzieła.

W niewielkiej sali, na szpitalnym łóżku leżał mężczyzna. Niebieskawa poświata ulicznych latarni była zimna i nieprzyjemna. Było ciemno. Kształty stojących za łóżkiem szafek były rozmyte. Chory otworzył oczy, uśmiechnął się.

Postać nad nim odwzajemniła uśmiech. Wszeptała mu do ucha, że wkrótce jego cierpienia będą już przeszłością. Na koniec poprosiła o modlitwę.

Wychodząc z sali pomyślała, że proszenie grzesznika o modlitwę to pomyłka. Nie potrzebuje żadnej łaski ani litości. Jest narzędziem do wykonania zadania.

Nikt nie zauważył nieproszonego gościa, który opuścił budynek bocznym wyjściem przeznaczonym dla dostawców. Kiedy był za bramą, rozpoczął proces zapominania o tym, co zrobił. Obraz szpitalnego łóżka nie może już stanąć przed jego oczami. Nie może się osądzać za to, co zrobił, ponieważ osobiście nie ponosi winy. Jest usprawiedliwiony.

Kiedy po czterdziestu minutach dotarł do mieszkania, już nie pamiętał ostatniej godziny. Posłuszny umysł skutecznie wymazał wspomnienia. Pozostał jeszcze jakiś niesmak, ale to uczucie przejściowe. Minęło po kolejnych dwóch kwadransach.

Akcja zakończyła się powodzeniem, tego był pewien. Choć nie pamiętał, co to było, czuł rozpierającą dumę.

Rozebrał się i wziął gorący prysznic. W łazience spędził ponad pół godziny. Kiedy nakrywał się pledem, leżąc na dużym, wygodnym łóżku pomyślał, że wszystko odbyło się zgodnie z planem. Podświadomie oczekiwał pochwały.

Emocje opadną. Wówczas powróci do swojej akcji, aby przeżywać ją jeszcze wielokrotnie. Ale to będzie później.

...

Wiktor zamyślił się. Ostatnie jedenaście miesięcy w sposób znaczący zmieniło jego życie. Romans z Magdaleną Różalską, siostrą podejrzanego o szereg poważnych przestępstw multimilionera Karola Mulaka, odmłodził go. Przeszedł na dietę, regularnie ćwiczył na siłowni, zwiększył też częstotliwość jazd na rowerze po lesie. Zrezygnował z kawy, a herbatę zastąpił ziołami, które coraz bardziej mu smakowały. Nowe przyzwyczajenia spowodowały kąśliwe komentarze u kolegów – policjantów, ale nie zwracał na to najmniejszej uwagi. Myślał

pozytywnie i był zadowolony ze swojego losu. Zdrowy tryb życia pozwolił mu na zgubienie zbędnych kilogramów i obniżenie ciśnienia krwi, dzięki czemu przestał przyjmować leki.

Magdalena nie zamieszkała z Wiktorem na stałe. Przycho-
dziła do niego prawie codziennie i często zostawała na noc, ale
zawsze później wracała do siebie. Tłumaczyła, że jeśli za-
mieszkają razem, ich płomienny romans zmieni się w rutynę,
przez co straci swój urok. Namiętność obojgu przestąpiła
rzeczywistość. W miarę upływu czasu uczucie nieco osłabło.

Karol Mulak, postrzelony przez aspiranta Jana Murata,
zmarł po przewiezieniu do szpitala. Magdalena odziedziczyła po
bracie ogromną fortunę, ale nie chciała zajmować się biznesem.
Po kolei sprzedawała udziały licznych przedsiębiorstw.
Pewnego dnia postanowiła przeprowadzić się do rezydencji pod
Konstancinem. Zarządzana przez sztuczną inteligencję
posiadłość, już nie przypominała jej niedawnych przeżyć.
Uwolniła się od przeszłości. Miesiąc temu podjęła kolejną
decyzję. Po pełnej namiętności nocy, oświadczyła Wiktorowi, że
więcej już się nie spotkają. Zorganizowała wyjazd, ale nie
zdradziła, dokąd się udaje. Wielce prawdopodobne, że już nigdy
nie wróci do Polski. Wychodząc z jego mieszkania, miała łzy w
oczach. Zapewniała, że to nie jego wina. Przekonywała, że jest
bezpieczna i już żaden cień jej brata nie jest dla niej
zagrożeniem. Na koniec rozmowy stwierdziła, że po prostu chce
odmienić swoje życie i postanowiła szukać jego sensu w innym
miejscu na ziemi. Być może wyjedzie do jednego z ostatnich
dzikich zakątków ziemi.

Wiktor tkwił w bezruchu przez dobrą godzinę. Przez
kolejnych kilka dni nie potrafił się pozbierać. Pierwszy raz od
czasów dzieciństwa chciało mu się płakać. Nie hamował tego, ale
ostatecznie ani jedna łza nie popłynęła po nieogolonym
policzku. Cierpiał w milczeniu.

Jego współpracownik, Jan Murat nagle zachorował. Ostra
cukrzyca połączona z daleko idącymi zmianami w trzustce.
Nowotwór szybko się rozprzestrzenił, nie dając otyłemu
mężczyźnie najmniejszej nawet szansy. Zmarł w trzecim

miesiącu po diagnozie. Nie miał rodziców ani rodzeństwa. Nikt po nim nie płakał.

...

Natalia nie mogła poradzić sobie z narastającym napięciem. Przed kilkoma minutami uzyskała informację i poczuła, że musi natychmiast podzielić się nią ze swoim szefem. Nie mogła dłużej zwlekać. Bez pukania weszła do gabinetu komisarza, zamknęła drzwi i bez zaproszenia usiadła na krześle, naprzeciwko wpatzonego w okno mężczyzny.

– Panie Komisarzu, mam informacje, a to nie może czekać – powiedziała kobieta, ale Wiktor nie zareagował. – Halo, jest pan tam? Ziemia do Komisarza...

– Co się stało? – otrząsnął się Wiktor. Co tak ważnego i pilnego się wydarzyło, że mi przeszkadzasz?

– Mamy ofiarę i nie jest to naturalny zgon.

– W naszym zawodzie jest to całkiem normalne...

Kobieta nie wiedziała, czy komisarz z niej żartuje, czy też coś wydarzyło się w jego życiu. Podczas dotychczasowej, co prawda krótkiej współpracy, nigdy się tak nie zachowywał. Bywał małomówny, wprost mrukliwy, ale zawsze był komunikatywny. Pomyślała, że może jest poważnie chory, ale nie chce się z tym zdradzić. Taki twardziel nie może wobec swojego podwładnego, na dodatek filigranowej kobiety, tak nagle otworzyć się i okazać własnej słabości.

W rzeczywistości Natalia nie była kruchą ani bezradną kobietą. Wyglądała na siedemnaście lat, była szczupłą, średniego wzrostu. Pomimo finezyjnej budowy ciała, dysponowała dużą siłą fizyczną. Wyćwiczone mięśnie były wytrzymałe. Spryt i opanowanie, uzyskane podczas treningów wschodnich sztuk walki sprawiały, że potrafiła być groźnym przeciwnikiem nawet dla silnego, wysportowanego mężczyzny. Nie miała jednak dość cierpliwości dla swojego szefa, który właśnie ją zirytował. Sprawa była ważna, a on zachowywał się, jak obrażone dziecko.

- Na pewno dobrze się czujesz? – zapytała z troską w głosie.
- Nic mi nie jest – odpowiedział, nadal patrząc w przestrzeń.
- Powiedz, co się wydarzyło.
- W szpitalu na Lindleya znaleziono martwego mężczyznę, który był tam hospitalizowany.
- Ludzie umierają najczęściej w szpitalu – wycedził. – Co w tym dziwnego?
- Proszę, nie bądź zgryźliwy – syknęła ze złością. – To nie była śmierć z przyczyn naturalnych. Podejrzewam morderstwo.
- Możesz podać więcej szczegółów? – komisarz spojrzał kobiecie w oczy. Szybko wrócił do rzeczywistości.
- Aspirantka przez chwilę poczuła ciepło w żołądku, zaraz jednak zebrała się w sobie i zaczęła relacjonować wydarzenie. Starła się nie pominąć żadnych szczegółów.
- Zmarły to pięćdziesięciosiedmioletni ksiądz, proboszcz parafii Błogosławionego Władysława na warszawskim Ursynowie. W szpitalu przebywał z powodu zapalenia płuc. Miał też zaplanowany szereg badań ze względu na kamienie w woreczku żółciowym. W najbliższej przyszłości czekał go zabieg chirurgiczny. W planach były jeszcze badania dotyczące...
- Jaka jest przyczyna zgonu? – zapytał, przerywając wywód aspirantki.
- Prawdopodobnie przedawkowanie morfiny. Laboratorium to jeszcze sprawdza. W teście biochemicznym wykryto opiaty w dawce przekraczającej zakresy pomiarowe analizatora. Dokładniejsze badania są w toku. Wyniki powinny być dzisiaj wieczorem.
- Czy to mógł być wypadek? Zaniedbanie personelu?
- Nie wiem.
- Kiedy będzie sekcja zwłok?
- Nie wiem. Ciało przetransportowano na Oczki, do Zakładu Medycyny Sądowej.
- To na terenie tego samego szpitala. Byłaś na oddziale wewnętrznym i nie pomyślałaś, aby zajrzeć na Oczki?
- Nie pomyślałam – odpowiedziała z zażenowaniem.
- Praktyka czyni mistrza, jeszcze masz dużo nauki przed sobą.

- Ty oczywiście masz duże doświadczenie i nie robisz już żadnych błędów.

- Doświadczenie to cenna rzecz, choć i ono często zawodzi.

- Nie chcesz pojechać do szpitala? - zapytała z wyraźnym zaciekawieniem w głosie. - Na miejsce zdarzenia? Co na to twoje, jakże bogate doświadczenie, nic ci nie podpowiada? - dodała nieco zgryźliwie.

- Strata czasu. Ekipa techników już zrobiła swoją robotę. Zebrali materiał i teraz będą go badać. Kilka dni, może nawet tydzień, ale to też strata czasu i pieniędzy. Niczego nie znajdą.

- Skąd ta pewność? Może będą odciski palców, jakiś zgubiony włos, fragmenty materiału, czy cokolwiek innego, co może naprowadzić na trop przestępcy.

- W ten sposób nie znajdziemy mordercy. W sali szpitalnej jest dużo niewidocznych śmieci pozostawionych przez lekarzy, pielęgniarki, obsługę sprzątającą, salowe. Każdy coś po sobie zostawił. Choćby na pościeli. Materiału będzie dużo, ale nie zdołamy go przyporządkować do poszczególnych osób. Oczywiście pozostaje nadzieja, że się uda.

- Szpital to sterylna czystość.

- Szpital to jeden wielki, choć nie zawsze widoczny bałagan - skwitował Wiktor.

- To w jaki sposób znajdziemy przestępcę?

- Powinnaś wiedzieć, jakie są sposoby na odnalezienie przestępcy. Czegoś cię chyba nauczylili w szkole policyjnej?

Natalia była zbita z tropu i nie wiedziała, co myśleć. Odwróciła się i bez słowa opuściła gabinet komisarza. Zastanawiała się, dlaczego doświadczony śledczy nie podejmuje żadnego działania. W myślach powtórzyła to, co usłyszała. Jej sugestia, że powinni bezzwłocznie pojechać do szpitala została zignorowana. Sami nie znajdą niczego więcej? Technicy wykonali swoją pracę i już nic do zrobienia nie ma. Teraz trzeba czekać na wyniki badań laboratoryjnych oraz na sekcję zwłok i może wtedy dowiedzą się czegoś więcej. Czy komisarz na pewno ma rację?

...

Ile jeszcze czasu potrzebuję, aby stać się normalnym człowiekiem? Ile dni, tygodni, a może miesięcy? Ile czasu musi upłynąć, abym mógł postrzegać otaczającą mnie rzeczywistość taką, jaka jest naprawdę? Bez angażowania wyobraźni o konieczności walki, przeciwstawianiu się czemuś, czego nie rozumiem, ale co jest groźne, złe, dążące do mojego końca, do mojej śmierci. Wyobrażenia wroga, który chce mnie zniszczyć, przychodzą automatycznie, wgryzają się głęboko w psychikę i tam pozostają na długo.

Pozostaną na zawsze, jeżeli się nie zmobilizuję do walki. Na zawsze, jeżeli ich nie zniszczę. Po pewnym czasie zaczynam wierzyć, że jest inaczej, niż jest naprawdę. Tworzy się wypaczony obraz rzeczywistości, choć tylko w moim skołatanym umyśle. Zdaję sobie z tego sprawę, choć wszystkiego nie pamiętam. Ludzie nie widzą we mnie inności, bo ona pozostaje ukryta. Dobrze tego pilnuję.

A może ja tylko bronię się przed swoim przeznaczeniem? Muszę akceptować to, co zsyła mi los. Fakt, że sam chcę wyznaczać swoje cele jest mało istotny. Szkoda fatygi, to będzie marnotrawstwo energii i czasu. Ostatnia myśl mnie uspokoiła. Sprawdzian został zaliczony i mogę się odprężyć, odpocząć. Akceptacja losu jest jednoznaczna z resetem rozumu. Wątpliwości umykają, a umysł staje się czysty i chłonny. Każdy człowiek dokonuje wyborów. Podświadomie chciałby się przypodobać innym, ale czy taki jest cel naszego trwania? Będąc w półśnie, jakby uniesiony nad powierzchnią ziemi, czuję się doskonale. Moja moralna wina została zmyta. Błogość trwania w nicości, to radość oczekiwania na kolejny sygnał do działania.

...

Po dwóch godzinach odrętwienia, Wiktor powrócił do siebie. Zadzwoił do Natalii wyjaśniając, że pojedą do parafii, w której denat był proboszczem. Kościół Błogosławionego

Władysława z Gielniowa, patrona Warszawy, to duża budowla, której pokryty miedzianą blachą dach w bezchmurne dni odbija promienie słoneczne, tworząc wokół charakterystyczną poświatę. Obok świątyni wznosi się dzwonnica, mieszcząca dzwon Władysław, ważący trzynaście i sześć dziesiątych tony, cięższy od dzwonu Zygmunta o tysiąc kilogramów.

Zaparkowali tuż przed głównym wejściem do kościoła. W kancelarii parafialnej czekała na nich zakonnica, siostra Katarzyna, która była prawą ręką proboszcza. Kobieta płakała.

Po dość długim wstępie, podczas którego prowadzili luźną rozmowę, Wiktor wyjaśnił, że zawsze w przypadkach nagłej, niewyjaśnionej śmierci, sprawą zajmuje się prokurator, zaś oni, jako śledczy, muszą zebrać informacje o ofierze. Zadał pierwsze pytanie:

- Czy proboszcz zajmował się jakimś biznesem?

- Wieloma - odpowiedziała siostra pewnym głosem. - Ta świątynia, to ogromna inwestycja, wciąż mamy kredyty do spłacenia. Jest u nas księgarnia, jeden z gospodarczych budynków wynajmujemy stolarni, inny hurtowni zajmującej się armaturą i płytkami do łazienek. Wynajmujemy też sklepik w dzwonnicy. Rzecz jasna, prowadzona jest posługa związana z parafią: śluby, chrzciny, pogrzeby, ale to typowe dla każdego kościoła.

- Sporo tego... - Wiktor zawiesił na chwilę głos. - Proboszcz musiał być bardzo zajęty.

- Był zajęty od samego rana do późnego wieczora, a mimo to znajdował czas na działania charytatywne. Od kwietnia do października, raz w miesiącu organizował pikniki, z których dochód przeznaczal na zbożne cele.

- Na jakie?

- Z tego ostatniego pieniądze przekazaliśmy fundacji „Edukacja”, zajmującej się dofinansowaniem nauki dzieci z biednych rodzin.

- Duża to była suma?

- Około pięciu tysięcy złotych. Wie pan, proboszcz zapraszał ważne osoby z gminy, a także lokalnych biznesmenów, organizowaliśmy grilla, sprzedawaliśmy kielbaski, darowane

książki, obrazy. Oprócz tego były tańce, konkursy i zbiórka pieniędzy. Ale nie wszystkim się to podobało.

- To znaczy?

- Po ostatnim pikniku, na temat księdza ukazał się artykuł w „Codziennej”, tym ohydny, bezbożny brukowcu. Zdjęcie kapłana wrzucili na okładkę. Tańczy na nim z wysoko zadartą sutanną. Tytuł wprost kłuje w oczy ogromnym, czerwonym napisem: „Tak pasterz Kościoła katolickiego pasie swoje owieczki”. Ohyda. Przecież starał się tylko o pomoc dla biednych dzieci. Robił to na wesoło, takie miał usposobienie. Gdyby siedział na krześle smutny, nie pomogłoby to w zbiorce pieniędzy.

Siostra zaczęła płakać. Zasłoniła rękami twarz i głośno łkała. Wiktor czekał, aż się uspokoi. Miał jeszcze kilka ważnych pytań. Natalia poczuła się niezręcznie. Nie wiedziała, jak się zachować. Odruchowo chciała przytulić zakonnice, pocieszyć, ale jej funkcja na to nie pozwalała. Siedziała z szeroko otwartymi oczami i ustami w podkówkę. Kobieta uspokoiła się nieco. Komisarz zadał kolejne pytanie:

- Czy proboszcz miał jakieś widoczne słabości?

- Jedną – odpowiedziała łkając – lubił dobrze zjeść. Kuchnia parafialna jest dobra, ale tradycyjna, wysokokaloryczna. A on potrafił dużo zjeść. Miał sporą nadwagę. Poza tym nie miał innych, złych nawyków. Podczas odprawianej mszy, nawet wina do kielicha nalewano mu mało – nie znosił alkoholu.

- Czy miał wrogów? Przepraszam, ale muszę zadać to pytanie – wyjaśnił komisarz, uśmiechając się przy tym.

- Chyba nie sądzi pan, że... – nie dokończyła zdania i ponownie zaczęła płakać.

- Jestem policjantem i muszę pytać o wszystko, to mój zawód.

- To był dobry człowiek – wydukała, nie przestając płakać.

- Z nikim nie miał konfliktów. Wszyscy będziemy się modlić za jego duszę.

Wiktor zdecydował się zakończyć spotkanie. Siostra nie miała gazety ze zdjęciem księdza. Natalię odesłał na komendę, a sam zdecydował się na krótki spacer.

Idąc Aleją Kasztanową nieopodal, przypomniał mu się pierwszy spacer z Magdaleną... I znowu poczuł to znajome ukłucie w sercu.

...

Dzisiejszy sen był wspianiały. Zupełnie jak z piosenki Kayah i Bregovica „To nie ptak”. Przyszedł do mnie Anioł. Postać dziewczynki, skromnej, ładnej, uśmiechniętej. Spod sukieneczki wystawały jej skrzydła. Przyszła powiedzieć mi, że istnieje. Anioł, to nie wymysł, to nie fikcja czy fantazja, to nie manipulacja, ale prawda. One istnieją. Są takie dobre i chcą nam pomóc.

Wierzę w jej słowa i to ma szansę zmienić całe moje życie. Mam taką nadzieję. To, do czego każdy człowiek podświadomie dąży, przyszło do mnie i powiedziało: „oto jestem”, dało naukę i wiele teraz rozumiem. Pomijając głupców, a właściwie tych zapalczywych głupców, wszyscy inni szukają Boga. Widzę w tym źródło swojego istnienia. Kult ciała ma sens na początku drogi człowieka, kiedy młody organizm wypełniony jest hormonami. Dojrzewając, chce wyzwolić z siebie nagromadzoną energię, aby poczuć fizyczne spełnienie. Ale czas mija i człowiek zaczyna zdawać sobie sprawę, że życie się kończy. Wszystko, co było, to śmiecie – oprócz oczywiście seksualnego spełnienia. Jeżeli Bóg istnieje, jest szansa na dalsze życie i dlatego jego szukanie jest naszym obowiązkiem.

Istnienie Anioła to nie fikcja, wierzę w to i cała moja dusza wypełnia się radością. Radość powoli zmienia się w euforię, która delikatną mgiełką pokrywa całe moje wnętrze. Oto staję się kimś, komu nagle chce się żyć. Widzę sens, cel, kierunek dążenia. Dostrzegam wartość absolutną. Skoro jest niezbity dowód na istnienie w innym, nieznanym mi wymiarze, nie mam już wyjścia – muszę poświęcić się poszukiwaniu prawdy, czyli Boga. Nie mogę popełnić przy tym żadnego błędu. Czeka mnie duży wysiłek, ciągła analiza czy to, co znajduję, to prawda czy fałsz i nadzieja, że zdążę choćby uchylić rąbka tajemnicy. Wyzwanie jedyne w swoim rodzaju, duchowe, pełne, wspianiałe.

Głęboko wierzę, że w miarę postępów, Anioł będzie wskazywał mi dalszą drogę. Jestem już chyba gotowy na wyrzeczenia, wysiłek i ciężką pracę. Na wszystko, co mi poleci Anioł. Czuję, że mam coraz więcej siły.

Jakże szczęśliwy może być człowiek, który znajduje sens istnienia.

Anioł mnie pochwalił za wywiązanie się z zadania. Kiedy pamięcią wróciłem do przeprowadzonej akcji, zrozumiałem, że nie dopełniłem wszystkiego.

...

Natalia z impetem wpadła do gabinetu Wiktora. Była podekscytowana. Przez chwilę nie mogła z siebie wydobyć słowa. Kiedy emocje opadły, wyrzuciła:

– Ktoś był w szpitalu, w sali, w której leżał ksiądz i zostawił tam pamiątkę.

– Święty obrazek – rzucił komisarz nieco kpiącym głosem.

Aspirantka była bardzo emocjonalna. Każda nowa, związana ze śledztwem informacja sprawiała, że kobieta zachowywała się jak dziecko, które właśnie dokonało jakiegoś wielkiego odkrycia.

– Gazeta „Codzienna” została przytwierdzona pinezką do ściany nad łóżkiem pacjenta. To wydanie sprzed tygodnia, ze zdjęciem tańczącego księdza na pierwszej stronie.

– Sala, zdaje się, była zaplombowana.

– Co nie przeszkodziło intruzowi zawiesić gazetę na ścianie. Co o tym myślisz? – zapytała z wyraźną ciekawością w głosie.

– Nic – odpowiedział krótko.

– Czy to nie świadczy o tym, że zabójca prowadzi jakąś grę?

– Nie wiem. Nie chcę teraz o tym myśleć. Będzie za dużo wątków, teorii, pytań bez odpowiedzi. Aby pokusić się o jakąkolwiek hipotezę, musi upłynąć trochę czasu.

– Trzeba sprawdzić wszystkie kontakty proboszcza – pokiwała głową, zadowolona z tego, co powiedziała.

- Zrób to. Najpierw sprawdź monitoring szpitalny i przeprowadź wywiad z personelem. Pojadę do szpitala za jakąś godzinę.

- Nie śpieszy ci się? Każda sekunda jest tu ważna!

- We dwoje będziemy tylko sobie przeszkadzać – odpowiedział i odwrócił głowę w stronę stojącego na brzegu biurka monitora. – Jedź już, każda sekunda może być na wagę ważnych informacji – dodał nieco sarkastycznym tonem.

Natalia pomyślała, że jej szef jest strasznym gburem. Musi pracować z człowiekiem, który nie angażuje się w ważną sprawę i na dodatek odnosi się do niej bez należytego szacunku. To pewnie przez lata spędzone w Wydziale Kryminalnym. Ciekawa była, jaki był na początku kariery. Pewnie zaangażowany i aktywny. A teraz... Rutyna?

W przypadku Wiktora wypalenie zawodowe nie pojawiło się. Jego zdystansowanie wynikało z bólu, jaki przeżywał po odejściu Magdaleny. Było to od niego silniejsze. Wiedział już, że potrzebuje dużo czasu, aby uczucie wygasło. Uznał, że w prowadzonej teraz sprawie nic więcej zrobić nie można. Natalia dokona wizji lokalnej w szpitalu, zrobi wywiad z personelem i zbierze dane o denacie. Było prawie pewne, że nie był to wypadek. Jeżeli morderca prowadzi jakąś grę, prędzej czy później zrobi drugi krok. Jeżeli zaś jest to akt zemsty, znalezienie sprawcy będzie niezmiernie trudne. A może się mylą i przyczyną śmierci mężczyzny był jednak błąd personelu? Po co zatem gazeta przyczepiona na ścianie w szpitalnej sali? Pojawiło się zbyt dużo pytań, które muszą pozostać bez odpowiedzi.

Zamknął oczy i chwilowo się zawiesił. Przypomniał sobie zapach Magdaleny, jej dotyk, smak, ciało. Wspomnienie takie namacalne, że aż prawdziwe.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk telefonu. Dzwonek był nieprzyjemny, basowy terkot mieszał się z wysokimi tonami. Podniósł słuchawkę. Dzwoniła siostra z Kościoła Błogosławionego Władysława.

- Na kościelnych ławkach ktoś znalazł „Codzienną” z zeszłego tygodnia – powiedziała kobieta łamiącym się głosem. Zebrałam ponad sto egzemplarzy.

- Kiedy to mogło nastąpić? - zapytał, westchnąwszy głęboko. Jakby chciał, aby to, co usłyszał, nie było prawdą. Nie miał ochoty na jakąkolwiek aktywność.

- Zaraz przed nabożeństwem majowym, na które przychodzi kilkadziesiąt osób. Na dodatek kilka gazet zostało powieszonych na drzwiach Kościoła.

- Nie macie monitoringu?

- Bóg nas chroni - odpowiedziała łkając.

- Siostra nie zdoła chyba zapytać szefa? - rzucił nieco znudzonym głosem.

- To musiał zrobić jakiś barbarzyńca, wróg Kościoła. To dzieło szatana.

- Hm...

Wiktor wyobraził sobie widok kościelnych ławek pokrytych „Codzienną” z zeszłego tygodnia, ze zdjęciem tańczącego proboszcza.

Komisarz na dobre ocknął się z letargu wspomnień. Dojazd do Kościoła zajął mu około dwudziestu minut. Po drodze zajrzał do pokoju techników. Ekipa będzie gotowa za kwadrans. Szansa na to, że znajdą coś, co pomoże w dochodzeniu była nikła, procedura jednakże musi być zachowana.

...

Rzetelnie wykonane zadanie daje satysfakcję, która jest nagrodą. Pochwała Anioła to nagroda dodatkowa. Dobrze jest służyć komuś, kto wie na pewno, jak postępować. Komuś, kto nie ma wątpliwości. Ja zaś z własnej woli staję się sługą. Nadal pozostaję wolnym człowiekiem i mogę powiedzieć, że nie wykonam zadania, ale to byłoby niezgodne z zasadami. Skoro zrobienie czegoś jest koniecznością, to znaczy, że to moje posłannictwo.

Anioł to byt wyjątkowy. Zawsze, kiedy przychodzi, najpierw mówi mi, że jest misją. Niewinna, pozornie słaba i krucha dziewczynka mówi, jakie działania mam podjąć. Przyszła i uśmiecha się. Jej serce wypełnione po brzegi radością emanuje

miłością. Euforia, której doznaję w obecności nieziemskiej istoty sprawia, że chcę jej służyć. Nie mam żadnych wątpliwości. Nie sprawię zawodu.

Przekaz Anioła był jasny. Należy cierpliwie czekać. Pojawi się zło i nowe zadanie do wykonania. Trzeba tylko uważnie śledzić wydarzenia. Informacja będzie wstrząsająca, a wtedy będę wiedział, że to właśnie to, co jest przeznaczone. Poczuję to całym sobą. Na przygotowanie zadania mam kilka dni. Obecnie muszę wypoczywać i nabierać sił. Nie będzie żadnej akcji, żadnego ryzyka. To, co zostało wykonane, to już przeszłość i jest definitywnie zakończone. Wpisane do księgi dobrych uczynków.

Postać uskrzydłonej dziewczynki zaczęła robić się przezroczysta. Po kilkunastu sekundach rozplynęła się w powietrzu, w którym jeszcze przez jakiś czas pozostał zapach Anioła.

...

Wiktor długo przyglądał się pierwszej stronie „Codziennej”. Płasający, roześmiany, otyły kapłan. Sutanna podwinięta, ręce uniesione do góry, czerwona z wysiłku twarz, na której widać szeroki uśmiech. W tle roztańczony tłum, zastawione jedzeniem stoły i dymiący, ogromny grill. „Uczta i pohulanka”, jak napisano w pierwszym zdaniu artykułu, znajdującego się na drugiej stronie gazety. Siostra wyjaśniła, że owszem, była biesiada, ale zdjęcie nie oddaje rzeczywistości. To była spokojna, charytatywna impreza. Na fotografii nie ma burmistrza ani kilku polityków, którzy w niej uczestniczyli. Zostali wycięci. Komuś chodziło wyłącznie o pokazanie proboszcza w złym świetle. Po co? Zakonnica nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie.

Na dole tytułowej strony umieszczono napis, na który dopiero teraz zwrócił uwagę: „Błogosławieni ubodzy w duchu”. Komisarz popatrzył badawczo na siostrę.

– Nikt nie zauważył obcego reportera?

– Fotografów było dwóch. Sama ich zaprosiłam. Jeden, to nasz znajomy, od lat współpracujący z parafią, który robi zdjęcia na kościelnych uroczystościach. Po każdej imprezie

charytatywnej tworzymy jej dokumentację i materiały wieszamy w gablocie przy wejściu do świątyni. Drugi to fotograf z Katolickiej Agencji Informacyjnej – chodzi nam o rozpropagowanie idei, dla której urządzamy pikniki.

– Zdjęcie opublikowane w gazecie wykonano z zewnątrz – widać na nim ślady siatki.

– Żaden z zaproszonych fotografów nie przedstawiłby naszego kapłana w niekorzystnym świetle. To uczciwi ludzie.

– Kto wiedział o festynie?

– Dużo osób. Było to uwzględnione w ogłoszeniach parafialnych po każdej niedzielnej mszy, informacja ukazała się w lokalnej prasie oraz na stronie internetowej parafii.

– Nie zapraszaliście nikogo z „Codziennej”?

– Nie. To brukowiec, który żeruje na niedouczonej ludzkości. Nie szanują żadnej świętości. My zaś jesteśmy Kościołem – powiedziała z dumą w głosie. – Szerzymy wiarę, która opiera się na miłości. To odwrotność wyzysku, choć wiele mediów przedstawia kościół katolicki inaczej.

– Wszystko zależy od gospodarza – stwierdził Wiktor.

– Ma pan rację. U nas akurat gospodarzem był uczciwy, dobry człowiek.

Komisarz popadł w zadumę. Zabójstwo księdza było zagadkowe. Już na wczesnym etapie dochodzenia upewnił się, że mordercą był albo szaleniec, albo ktoś, komu działania duchownego mocno przeszkadzały w jego własnych interesach. Pomyłkę medyczną w szpitalu odrzucił, nie zgadza się to ze znalezioną w szpitalu „Codzienną”. Powinien utwierdzić się w tym przekonaniu dużo wcześniej. Niestety, wspomnienia dotyczące Magdaleny sprawiły, że nie funkcjonował jak detektyw. O sprawie nie myślał prawie w ogóle.

...

Sekcja zwłok, jak i szczegółowe badania biochemiczne nie przyniosły niespodzianek. Doktor Kazimierz Korecki, który zwykle przedstawiał krótkie podsumowanie, odsyłając

zainteresowanych do raportu, tym razem wdał się z komisarzem w rozmowę:

- Denata zabiła morfina. Jest we krwi i w moczu w dużej, znacznie przekraczającej terapeutyczną, dawce. Była też w kroplówce.

- To narkotyk.

- Alkaloid, wchodzący w skład opium o silnym działaniu psychoaktywnym. Duże dawki prowadzą do śpiączki i dysfunkcji układu oddechowego. Depresja oddechowa zaś może doprowadzić do zgonu.

- Duże stężenie?

- Ponad 1000 mg na litr w postaci siarczanu morfiny. Nie miał szans.

- Czy butelka kroplówki była przekłuta?

- Nie. Wlew przygotowano przed jego podaniem.

- To musiał być ktoś, kto zna się na tych sprawach, na przykład lekarz albo pielęgniarka.

- Niekoniecznie. Denat miał założony wenflon na dłoni. Wystarczyło podłączyć kroplówkę. Instrukcję można znaleźć w internecie. To mógł zrobić każdy.

- Morderca musiał wiedzieć, jaką dawkę podać, aby była śmiertelna.

- To też można znaleźć w internecie.

- Skąd mógł mieć aż tak dużo morfiny?

- Na to pytanie nie odpowiem. Sprawdź magazyn w szpitalu, może tam jest rozwiązanie zagadki.

- Masz rację, zajrzę tam, ale najpierw porozmawiam z lekarzem prowadzącym.

Do przejścia miał kilkaset metrów. Kompleks Szpitala Klinicznego Nr 1 imienia Dzieciątka Jezus jest wyjątkowy. Powstał w wyniku zmian na terenie Szpitala Generalnego Dzieciątka Jezus, ustanowionego dekretem króla Augusta III w 1758 roku, zmieniającym ówczesny Dom Podrzutków w obiekt typowo leczniczy. W obecnym kształcie został zaprojektowany w końcu XIX wieku jako zespół oddzielnych dwudziestu dwóch pawilonów. Budowę ukończono w roku 1901. Na ówczesne czasy był szczytem nowoczesności, porównywalnym z

podobnymi placówkami w Berlinie czy Hamburgu. W kolejnych latach ośrodek został rozbudowany. Przez środek szpitala biegnie szeroka aleja wysadzana kasztanami. Wiktor spojrzał w górę. Drzewa przygotowane były do kwitnienia. Jeszcze kilka ciepłych dni i wydadzą białe, z lekkim odcieniem różu, kwiatostany. Będzie to czas matur. Jak one to robią, że zawsze zdążą zakwitnąć na początku maja?

Młody lekarz przyjął komisarza w gabinecie zabiegowym. Proboszcz był jego pacjentem. To był kolejny już dzień pobytu księdza na oddziale. Oprócz kamieni w pęcherzyku żółciowym, u chorego stwierdzono zapalenie płuc. Badania mikrobiologiczne wykazały zakażenie *Mycobacterium kansasii*. Podobno przeziębził się na festynie. Zastosowano wlew dożylny klacidu, czyli klarytromycyny w dawce 500 mg co 12 godzin. Stąd zamontowany na stałe wenflon.

W magazynie szpitalnego oddziału nie stwierdzono braku morfiny. Morderca musiał przynieść narkotyki ze sobą. Źródłem narkotyku mogła być szpitalna apteka. Ciepły, cichy głos lekarza był kojący. Taki właśnie głos powinni mieć ludzie zajmujący się cierpiącymi pacjentami. Młody człowiek mógłby leczyć słowami, niczym zaklęciami.

Kierownikiem apteki była starsza kobieta, która przedstawiała się tytułem magistra. Spokojna, stateczna, zrównoważona. Na taką przynajmniej wyglądała. Kiedy weszli do zamkniętego pokoju, chronionego przed niepożądanymi gośćmi pancernymi drzwiami, pani magister zbladła. Na jednej z półek brakowało morfiny. Ktoś ukradł 500 mg proszku do roztworów. Dwukrotnie sprawdzała apteczny system informacyjny – lek nie został wydany. Wiktor skontaktował się z komendą i wezwał ekipę śledczą. Zadał kilka pytań. Dowiedział się, że do sejfu, jak pani magister nazwała zamknięty na żelazne drzwi pokój, wstęp ma tylko ona i jej zastępczyni, która przebywała na dwutygodniowym urlopie. Tydzień temu w aptecce była inwentaryzacja – wówczas morfiny nie brakowało. Osobiście robiła spis leków niebezpiecznych. Brak monitoringu oraz alarmu ułatwił złodziejowi akcję. Klucze do sejfu trzymane były w szufladzie biurka, co nie stanowiło dobrego zabezpieczenia.

Kiedy kobieta uspokoiła się nieco, Wiktor zaczął zadawać pytania.

- Czy ktoś spoza personelu odwiedził aptekę w ostatnich dniach?

Spojrzała na niego z wyraźnym lękiem w oczach.

- Tak - skinęła głową. - Ktoś z nadzoru budowlanego, sprawdzał przewody wentylacyjne. Miał identyfikator ze zdjęciem.

- Był także w sejfie?

- Miał specjalny miernik i badał przepływ powietrza w każdym pomieszczeniu. Ale, oczywiście w obecności personelu, do sejfu wprowadziłam go osobiście. Przyłożył czytnik do wentylatora, odczytał wynik i tyle.

- Może go pani opisać?

- Średniego wzrostu, szczupły, w okularach, z krótką brodą i wąsami. Szatyn. Rzuciło mi się w oczy, że dawno nie był u fryzjera, spod czapki z daszkiem sterczały mu włosy.

- Będę panią prosił o pomoc w opracowaniu portretu pamięciowego. Najlepiej jeszcze dzisiaj.

- Dzisiaj mam zaplanowane popołudnie...

- Zatem zmieni pani swoje plany.

W milczeniu skinęła głową. Poprosił o skontrolowanie w dziale technicznym szpitala prac, dotyczących przewodów wentylacyjnych. Gdyby miał się zakładać, postawiłby dużą sumę na to, że nikt takich działań nie zlecał.

Wyszedł na szpitalną, prowadzącą wśród kasztanowców ulicę. Poczł się staro. Zamyślił się. Przychodzi taki wiek, w którym nagle zdajesz sobie sprawę, że wszystko, co miało się zdarzyć, jest już za tobą. Przed tobą zaś niewiele do zrobienia. Marzenia o jutrze zastępujesz wspomnieniami.

Wiktor wiedział, że powoli będzie musiał się dostosować do nowej formy funkcjonowania. Kryzys psychiczny, wywołany odejściem Magdaleny, pogłębiał się. Wciąż rozmyślał o przeszłości, o czasie, w którym czuł się spełniony.

Do rzeczywistości przywrócił go dźwięk klaksonu. Idąc środkiem uliczki, blokował przejazd pojazdów. Dostawczy samochód firmy budowlanej wyładowany był urządzeniami

używany podczas prac remontowo-budowlanych. Kierowca mówił śpiewnym językiem człowieka pochodzącego ze wschodu. Prawdopodobnie był Ukraińcem, który znał język polski:

- Panie, zjeżdż pan z drogi! Jak leziesz!

- Przepraszam, zagapiłem się - odpowiedział komisarz, podnosząc do góry dłoń w pojednawczym geście.

- Zauważyłem. Dobrze się pan czuje?

- Zamyśliłem się. Daleko pan jedzie?

- Do apteki, poprawiamy tynki na jednej ze ścian. Ot, murarska robota.

- Macie zlecenie ze szpitala?

- Tak. Apteka to już piąty budynek, który remontujemy. Rusztowanie stoi od tygodnia.

Detektyw, kierowany intuicją, zdecydował się pójść na tyły apteki. Zdarta ze starego tynku ściana wyglądała, jakby była poraniona. Dostrzegł głębokie szczeliny pomiędzy bloczkami, z którego zbudowano budynek. Na brzegach trzech elementów brakowało spoiny. Wrócił do apteki. W pomieszczeniu, zwanym sejfem, widok był podobny. Tu oświetlone były półki, zaś ściana znajdowała się w półcieniu, dlatego zmian nie dostrzegł przy pierwszej wizycie. Nacisnął na jeden z bloczków bez spoiny. Bez trudu przesunął niezbyt ciężki element. Kiedy się schylił, na podłodze pod półką zobaczył okruchy zaprawy murarskiej. Rozwiązał zagadkę włamania do apteki. Poszczególne dane ułożyły się w jeden logiczny ciąg.

Szef brygady budowlanej nie potrafił powiedzieć, kto u niego pracuje. Każdego dnia przysyłano ekipę o innym składzie. Pracowali na dwie zmiany: pełną, od 6.00 do 14.00 i skróconą, od 14.00 do 20.00. Były dni, w których drugiej zmiany nie było, cóż, problemy z robotnikami. W sumie każdy, kto byłby przebrany w drelichy, mógł być uznany za wykonującego prace budowlane. Nawet w pojedynkę. Robotnicy nie mieli identyfikatorów. Przez bramę szpitalną byli wpuszczani bez jakiegokolwiek kontroli.

- To nieprawdopodobne - syknęła Natalia. - Przychodzi obcy mężczyzna do apteki, zostaje wpuszczony do składu leków,

wymagających szczególnej kontroli, w rękach ma miernik, czyli jak zgaduję aparat fotograficzny. Mógł to być równie dobrze smartfon. Lokalizuje miejsce składowania morfiny i spokojnie opuszcza budynek. Po pewnym czasie zjawia się ponownie, tym razem w przebraniu budowlańca. Wycina kawałek ściany, kradnie morfinę i ponownie wkłada bloczki na miejsce. Zamiast spoiny podkłada kawałki plastiku, dzięki czemu wszystkie elementy leżą w linii. Po otynkowaniu muru, mogłoby to być niezauważone, nawet wewnątrz budynku, gdzie ściany są zasłonięte półkami.

- Akcja z morfiną była nieco karkołomna - stwierdził komisarz. - Załóżmy, że chciał zabić księdza. Po co aż tyle zachodu? Mógł ugodzić go nożem, zastrzelić z pistoletu wyposażonego w tłumik, a nawet porazić prądem. W ostateczności, aby zminimalizować ryzyko, wstrzyknął do kroplówki jakąś truciznę. Na nocnym dyżurze jest jeden lekarz i dwie pielęgniarki. Jeśli nie ma niczego pilnego, znajdują się w swoich pokojach. Morderca mógłby nawet użyć młotka. Nawet gdyby zaczął śpiewać, nikt nie zwróciłby uwagi na zakłócanie ciszy. Po co zatem zdecydował się na dość zuchwałą i o wiele bardziej ryzykowną akcję?

- Być może istotna jest tu morfina.

- Istotniejszy jest motyw, którego nie znamy.

- Śladem jest artykuł z „Codziennej”. Czytałeś ten tekst?

- Nie, nie zdążyłem - odpowiedział usprawiedliwiającym tonem. - Przeczytałem kilka zdań w Kościele i tyle - dodał po chwili.

- O czym pisze brukowiec?

- Oczernia kapłana. Nie ma ani jednego zdania twierdzącego, tylko same pytania, typu: „Czy proboszczowi wypada urządzać imprezy, aby zabawiać się w stylu folk?”, inne: „Ciekawe, ile z datków przeznaczane jest na rozpustę?”, czy jeszcze inne: „Czyżby pod płaszczykiem działań charytatywnych kryło się drugie dno?”.

- Trzeba sprawdzić, dlaczego „Codzienna” na ofiarę wybrała sobie właśnie naszego denata. Umów spotkanie na jutro rano.

- Czemu nie dzisiaj?

- Musimy uzbroić się w cierpliwość. Na tym etapie nie stawiamy hipotez, bo sami siebie możemy wyprowadzić w pole
- dodał spokojnym tonem.

- Nie powinniśmy czekać.

- Musimy.

- Na co? Mamy czekać, aż oszołom pozbawi życia kolejną ofiarę?

- Kto wie, być może to jedyna droga, aby go schwytać.

- Trzeba działać. Tylko w ten sposób możemy dorwać sukinsyna.

- Co konkretnie proponujesz? - zapytał z nutą sarkazmu w głosie.

Natalia na moment zaniemówiła. Po krótkim namyśle odpowiedziała. Nie trzeba było być psychologiem, żeby zorientować się, że improwizuje.

- Trzeba dać portret pamięciowy do gazet i opublikować wizerunek mordercy w internecie. Przesłuchać dziennikarzy z „Codziennej”. Raz jeszcze pojechać do parafii i zrobić dokładny wywiad, trzeba... sam wiesz, co trzeba.

- Co do parafii, masz rację. Resztę na razie odkładamy. Kiedy możemy tam pojechać?

- W dni powszednie ostatnia msza odprawiana jest o 19.00. O 20.00 powinniśmy zastać wszystkich księży i zakonnice.

- Skąd masz te informacje?

- Z portalu parafii, panie komisarzu - odrzekła cynicznie, lekko wydymając usta, jakby chciała powiedzieć, „zaangażuj się bardziej i myśl człowieku”.

Pracujący w parafii księża potwierdzili tylko to, co już Wiktor usłyszał od zakonnicy. To był dobry, zaangażowany w charytatywne akcje człowiek. Sam był ubogim kapłanem. Dokładał się do zbiórek na biednych także ze swojej, w końcu niezbyt wysokiej pensji. Fundusze parafii były transparentne, upubliczniane w lokalnej gazetce. To wielkie nieszczęście, że tragedia spotkała tak wspaniałego człowieka. Może zrobił to ktoś, komu nie podoba się działanie dobroczynne, jest bowiem sprzeczne z jego interesami? Nikt z duchownych nie miał pojęcia, kto to mógłby być.

Wizyta w parafii nie przyniosła nic, co mogłoby sprawę posunąć choć o milimetr do przodu. Nagle zadzwonił telefon.

- Panie Komisarzu, mamy portret!
- Już jadę.